II 349.793

BIBLIOTEKA NARODOWA BN

SELMA LAGERLÖF
(LAUREATKA NAGRODY LITERACKIEJ NOBLA)

LEGENDA NA DZIEŃ ŚWIĘTEJ ŁUCJI

Z UPOWAŻNIENIA AUTORKI
PRZEŁOŻYŁ Z ORYGINAŁU SZWEDZKIEGO
KONSTANTY BUKOWSKI

SKŁAD GŁÓWNY:
POLSKI BIAŁY KRZYŻ
JAGIELLOŃSKA Nr 9
WILNO

LEGENDA NA DZIEŃ ŚWIĘTEJ ŁUCJI

152

SELMA LAGERLÖF

(LAUREATKA NAGRODY LITERACKIEJ NOBLA)

LEGENDA NA DZIEŃ ŚWIĘTEJ ŁUCJI

Z UPOWAŻNIENIA AUTORKI

PRZEŁOŻYŁ Z ORYGINAŁU SZWEDZKIEGO

KONSTANTY BUKOWSKI

SKŁAD GŁÓWNY:

POLSKI BIAŁY KRZYŻ

JAGIELLOŃSKA Nr 9

WILNO

BIBLIOTEKA NARODOWA
II 349.793

DRUK JÓZEFA ZAWADZKIEGO
WILNO
(GRUDZIEŃ — 1922 R.)

1967 K 166/42

Przed wielu stuleciami mieszkała w południowej części Värmlandji *) bogata chciwa kobieta, powszechnie zwana panią Rangelą. Posiadała ona zamek obronny — albo ściślej mówiąc dwór ufortyfikowany — przy wązkiem ujściu zatoki, którą jezioro Vänern daleko śle w głąb kraju, a przez to ujście most zbudowała zwodzony. Tu przy moście utrzymywała pani Rangela silną straż z pachołków i dla przejezdnych uiszczających żądane przez nią mostowe natychmiast most opuszczano, lecz dla tych, co z powodu ubóstwa lub innej racji opłaty odmawiali, pozostawał zwiedziony, a że promu nie było, więc by się przedostać na drugą stronę jeziora, nadrabiać musiano mil kilkanaście.

Przedsięwzięcie pani Rangeli, polegające na ściąganiu w ten sposób podatku od przejezdnych, wzbudzało wielkie oburzenie i niezawodnie oporni chłopi, których miała za sąsiadów, dawnoby ją zmusili do udzielania im wolnego przejazdu, gdyby nie posiadała potężnego przyjaciela i opiekuna w panu Eskilu na Börtsholmie — włości jego graniczyły z siedzibą

*) Malownicza prowincja w Szwecji środkowej, słynna z muzykalności i poetyczności ludu, obfitująca w bogate pokłady rudy żelaznej, lasy i jeziora. (Przyp. tłomacza).

pani Rangeli. Ów pan Eskil, zamieszkujący prawdziwy zamek obronny, z murami i wieżycami, tak bogaty, że wszystkie jego dobra ziemskie razem wzięte cały powiat tworzyły, co jeździł poprzez kraj w otoczeniu sześćdziesięciu zbrojnych sług i był w dodatku jednym z bardziej zaufanych doradców króla, nie tylko obdarzał panią Rangelę swą przyjaźnią, lecz nawet powiodło się jej pozyskać go za zięcia; w tych warunkach, oczywiście, nikt nie odważał się przeszkadzać chciwej kobiecie w jej zamysłach.

Rok po roku uprawiała pani Rangela przez nikogo niekrępowana swój proceder, gdy zaszło zdarzenie, które nabawiło ją dość dużego niepokoju. Biedna jej córka umarła zupełnie nieoczekiwanie i pani Rangela zrozumiała, iż człowiek w położeniu pana Eskila, z ośmiorgiem nieletnich dzieci i dworskim aparatem, równającym się królewskiemu, wkrótce powtórny zawrze związek małżeński, zwłaszcza, że nie był zestarzały. Lecz o ileby przyszła żona nieprzychylnie była dla pani Rangeli usposobioną, mogło to spowodować wiele nieprzyjemności. Zależało jej niemal więcej na przyjaźni pani na Börtsholmie, aniżeli jej męża, pan Eskil bowiem, wiele mający ważnych spraw do załatwiania, ciągle był w rozjazdach, a w jego nieobecności żona musiała pilnować ładu i rządzić zarówno w domu, jak w okolicy.

Pani Rangela dobrze rozważyła sprawę i po odbytym pogrzebie udała się pewnego dnia konno do Börtsholmu, gdzie odszukała pana

Eskila w jego komorze. Tam nawiązała rozmowę przypomnieniem o tych ośmiorgu dzieciach i o tej opiece, jakiej potrzebowały, o licznej jego służbie, którą należało trzymać w rygorze, żywić i przyodziewać, o wspaniałych jego ucztach dla królów i synów królewskich, o wielkim przybytku z jego trzód, łanów, obszarów łowieckich, pasiek, chmielników, rybołówstwa, który to przybytek trzeba było na głównym dziedzińcu przyjmować i oporządzać, słowem o wszystkiem, z czem żona jego miała do czynienia; w ten sposób wywołała zastraszający obraz tych wielkich trudności, jakie go czekały teraz, gdy małżonka odeszła.

Pan Eskil wysłuchał ją z należnym teściowej respektem, ale też i z pewnym niepokojem. Obawiał się, iż miało to oznaczać, że pani Rangela pragnie zaofiarować mu się na zarządzającą domem w Börtsholmie i musiał sobie powiedzieć, iż stara ta kobieta z podbródkiem podwójnym, nosem jastrzębim, głosem niezwykle grubym i manierami chłopskiemi miłego nie stanowiłaby w jego domu towarzystwa.

„Drogi panie Eskilu!“ ciągnęła dalej pani Rangela, która snadź nie była świadoma skutku swego przemówienia, „wiem, że teraz nadarza się wam sposobność świetnego ożenku, lecz sądzę, iż dostatecznie jesteście bogatym, by więcej patrzeć na szczęście dzieci, niż na posag i schedę, to też chciałam wam zaproponować wybór jednej z sióstr ciotecznych mojej córki na jej następczynię“.

Rozjaśniło się oblicze pana Eskila, skoro usłyszał, że to młodą krewniaczkę teściowa swatać mu zamierza. Pani Rangela zaś z większą jeszcze gorliwością jęła go w dalszym ciągu namawiać, aby się ożenił z córką jej brata, sędziego Sten'a Folkessona, Łucją, która miała ukończyć lat osiemnaście w zimie, na Świętą Łucję. Wychowywała się ona dotychczas u pań pobożnych w klasztorze Riseberga i tam nietylko wpajano w nią dobre obyczaje i srogą bojaźń Bożą, lecz też dzięki uczestnictwu w dużem gospodarstwie klasztornem, nauczyła się zarządzać domem wielkopańskim. „Gdyby młodość i ubóstwo nie stały jej na przeszkodzie“, rzekła pani Rangela, „ją wybrać powinnibyście. Wiem, że moja córka nieboszczka z lekkiem sercem powierzyłaby jej pieczę nad swemi dziećmi. Nie potrzebuje ona powracać z grobu do swych dziatek jak pani Dyrit na Örehus, o ile dacie im jej siostrę cioteczną za macochę“.

Pan Eskil, najmniej ze wszystkiego mający czasu do myślenia o własnych interesach, uczuł wielką wdzięczność dla pani Rangeli za zaproponowanie mu tak odpowiedniego małżeństwa. Wyprosił sobie wprawdzie kilka tygodni do namysłu, ale już nazajutrz udzielił pani Rangeli pełnomocnictwa do układów w jego imieniu. I jak tylko to było możliwem, ze względu na wyprawę, przygotowania przedślubne i przyzwoitość, odbyły się gody weselne tak, że wjazd uroczysty młodej pani do Börtsholmu miał miejsce na schyłku zimy,

w kilka miesięcy po ukończeniu przez nią lat osiemnastu.

Pani Rangela, zastanawiając się ile bratanka miała jej do zawdzięczenia za to, że uczyniła ją panią na bogatym i wspaniałym zamku, odczuwała większą pewność siebie niż kiedy rządziła tam jej córka. W wielkiej swej radości podwyższyła mostowe o kilka srebrników i, ażeby nikt nie uchylał się od opłaty, surowo zabroniła sąsiadom przewozić łodzią podróżnych przez cieśninę.

Zdarzyło się pewnego dnia wiosennego, kiedy pani Łucja od kilku już tygodni przebywała na Börtsholmie, że gromada chorych pielgrzymów, dążących do Źródła Świętej Trójcy, położonego obok wsi Sätra w Vestmanlandji,*) zażądała bezpłatnego przez most przejścia. Ludzie, co się na tę wędrówkę dla odzyskania zdrowia wybrali, przywykli, że przydrożni mieszkańcy we wszelki możliwy sposób im ją ułatwiali i częściej zdarzało się pielgrzymom pieniądze otrzymywać, niż je wydawać. Dozorcy mostu pani Rangeli mieli jednak surowy rozkaz nie okazywania nikomu żadnej pobłażliwości, jaknajmniej zaś tego rodzaju wędrowcom, których podejrzewała, iż nie są tak chorymi, za jakich się podawali, i jedynie przez lenistwo włóczyli po kraju.

Gdy chorym bezpłatnego przejścia odmówiono, powstał wśród nich lament nieopisany. Kulawi i garbaci wskazywali wynędzniałe swe członki, zapytując jak można być tak

*) Prowincja w Szwecji środkowej (Przyp. tłomacza).

okrutnym i chcieć przedłużać ich pielgrzymkę całodzienną podróżą; ociemniali padali na kolana i czołgając się usiłowali dotrzeć do strażników przy moście, by ucałować ich ręce, podczas gdy kilku krewniaków i przyjaciół biednych chorych, którym w podróży pomagali, wytrząsało swe worki i trzosy przed oczami strażników, aby im pokazać, że istotnie były puste.

Lecz pachołków to nie wzruszało i rozpacz biedaków nie miała granic, gdy oto na ich szczęście pani na Börtsholmie nadpłynęła łodzią w towarzystwie swych pasierbów. Pośpieszyła ona na miejsce zgiełku i, skoro się tylko dowiedziała o przyczynie, zawołała: „Łatwo można temu zaradzić. Dzieci wysiądźcie na ląd i odwiedźcie waszą babkę panią Rangelę, a ja tymczasem przewiozę w mej łodzi tych pielgrzymów przez cieśninę“.

Zarówno strażnicy jak dzieci, wiedząc, że z panią Rangelą nie było żartów, gdy chodziło o ukochane jej mostowe, usiłowali minami i znakami ostrzedz młodą panią, lecz ona nic nie zauważyła, czy też może zauważyć nie chciała. Młoda ta kobieta różniła się bowiem we wszystkiem od swej krewniaczki pani Rangeli. Kochała i czciła od dzieciństwa Świętą Sycylijską dziewicę Łucję, swoją patronkę, i miała ją jako wzór w sercu. W nagrodę zato Święta przeniknęła całą jej istotę światłem i ciepłem, co się już uwidoczniało w jej promieniejącej, delikatnej postaci, której niemal dotknąć się obawiano.

Nie szczędząc uprzejmych słów chorym,

przeprawiła ich przez cieśninę i kiedy już ostatni z gromadki został na przeciwległy brzeg wysadzony, opuściła pielgrzymów tak okryta błogosławieństwy, że gdyby podobny skarb równie był ciążący jak cenny, łódź jej poszłaby na dno, zanimby przebyć z powrotem cieśninę zdążyła.

Bardzo na czasie były one błogosławieństwa i dobre życzenia, od tej bowiem chwili krewniaczka jej, pani Rangela, uprzytomniła sobie, że nie może spodziewać się poparcia od bratanki i srodze żałowała, iż uczyniła ją małżonką pana Eskila. Ona, co z taką łatwością wywyższyła biedną panienkę w obawie, że ta więcej przyczyni szkody, powzięła postanowienie pozbawienia jej wysokiego stanowiska i do dawnej doprowadzenia nicości.

Gwoli pewniejszego przeprowadzenia swych planów, taiła jednak przed bratanką złe zamiary i dość często odwiedzała ją w Börtsholmie. Tam czyniła wszystko, coby mogło powaśnić domowników z młodą panią, w nadziei, iż uprzykrzy jej się powołanie. Lecz ku wielkiemu swemu zdumieniu, przekonała się, że wszelkie w tym kierunku usiłowania były płonne. Po części zależało to od tego, iż pani Łucja, pomimo młodości, potrafiła należyty utrzymać ład w swym domu, ale powód istotny był chyba ten, że zarówno dzieci, jak słudzy zdawali się zauważać, iż nowa gospodyni posiadała potężną niebiańską opiekę, która karała jej przeciwników, a tych, co wiernie służyli, nieoczekiwanemi obdarzała łaskami.

Pani Rangela wkrótce zauważyła, że w ten sposób celu nie osiągnie, lecz tracić nie chciała nadziei, nie uczyniwszy też próby z panem Eskilem. Tego lata przebywał on jednak najwięcej na dworze królewskim — zatrzymywały go tam długie i uciążliwe układy. O ile zjawiał się na dni kllka do domu, poświęcał czas przeważnie swym rządcom i łowczym. Kobiecych mieszkańców Börtsholmu przelotną tylko obdarzał uwagą i usuwał się nawet, kiedy przybywała w odwiedziny pani Rangela tak, że nie mogła go nigdy spotkać samego.

Pewnego pięknego dnia letniego, gdy pan Eskil znajdował się w Börtsholmie i właśnie siedział w swej komorze, gawędząc z koniuszym, rozległy się na zamku tak gromkie krzyki, że przerwać musiał rozmowę i wybiegł zbadać przyczynę.

Stwierdził wówczas, że jego teściowa, pani Rangela, siedziała na koniu przed bramą zamkową i wyła gorzej od puhacza.

„To chodzi o biedne wasze dzieci, panie Eskilu!“ wołała. „Przytrafiło im się nieszczęście na jeziorze. Dziś rano przypłynęły łodzią do mego brzegu, lecz w drodze powrotnej, niezawodnie, napełniła się ona wodą. Widziałam z mego domu w jakiej znajdują się biedzie i podążyłam tutaj, ażeby zawczasu ostrzedz. Powiadam też, że chociaż wasza żona jest córką rodzonego mego brata, źle postąpiła, puszczając dzieci samopas w tak wątłej łodzi. Zaiste, wygląda to na figiel macoszy“.

Kilku szybkiemi pytaniami zasięgnął pan Eskil języka, w której się stronie dzieci znajdowały, poczem podążył z rządcą ku przystani. Lecz nie zaszli jeszcze daleko, gdy ujrzeli panią Łucję z całą gromadką dzieci, idących ścieżką, wiodącą od jeziora do Börtsholmu.

Młoda pani, zajęta swemi czynnościami, tym razem nie towarzyszyła pasierbom w ich wycieczce. Ale widocznie otrzymała ostrzeżenie od swej potężnej niebiańskiej opiekunki, czuwającej nad nią, gdyż nagle wyszła z zamku, aby popatrzeć za niemi. Przy tej sposobności spostrzegła, jak ruchami rąk i wołaniem wzywały pomocy z brzegu — pośpieszyła tedy ku nim we własnej swej łodzi i w ostatniej chwili powiodło się uratować je z tonącego statku.

Kiedy teraz pani Łucja i jej pasierbowie szli pod górę drogą nadbrzeżną, tak była zajęta rozpytywaniem dzieci w jaki sposób znalazły się w krytycznej sytuacji, one zaś — opowiadaniem — iż wcale nie zauważyli idącego na ich spotkanie pana Eskila. Lecz ten, zafrasowany słowami pani Rangeli o figlu macoszym, dał nagle znak rządcy i stanął z nim poza jednym z tych dzikich krzewów różanych, co duże i okazałe pokrywały całą niemal górę nadbrzeżną, na której Börtsholm był położony.

Tam usłyszał pan Eskil, jak dzieci wyjaśniały pani Łucji, że z domu dobrą odpłynęły łodzią, lecz podczas gdy gościły u pani Rangeli, statek ich zamieniono na inny, stary i do użytku nie zdatny. Zamianę zauważyły znajdując się już na jeziorze, dopiero kiedy woda

gwałtownie zaczęła się wdzierać do łodzi i zginęłyby niezawodnie, gdyby droga ich pani matka tak szybko nie przybyła z pomocą.

Widocznie pani Łucja zdawała sobie sprawę, jak się w istocie rzecz miała z zamianą łodzi, pobladła bowiem śmiertelnie, stojąc na zboczu z załzawionemi oczyma i rękami na sercu. Dzieci tłoczyły się dokoła, by ją pocieszyć. Przekonywały, że cało wyszły z niebezpieczeństwa, lecz ona pozostała bezsilną i nieruchomą.

Wówczas dwóch najstarszych pasierbów, silnych młodzianów w wieku lat czternastu i piętnastu, ująwszy się za ręce zaimprowizowało siedzenie i niosło ją pod górę, gdy tymczasem młodsi szli za nimi, śmiejąc się i klaszcząc w dłonie.

Kiedy tak mała gromadka, wśród kwitnących róż, dążyła z tryumfem ku Börtsholmowi, stał pan Eskil dość zafrasowany, spoglądając na żonę i dzieci. Młoda kobieta wydała mu się tak łagodną i tak promieniejącą, że, gdyby wiek i godność na to mu pozwalały, pochwyciłby ją może w swe ramiona i zaniósł do zamku.

Może też pan Eskil w danej chwili rozważał, jak mało szczęścia, a dużo utrapienia przynosiła mu służba u dostojnych państwa, gdy niewątpliwie spokój i radość czekały go tu, przy własnem ognisku. W ciągu całego dnia tego nie zamykał się przynajmniej w swej komorze, lecz spędzał czas na rozmowie z żoną i przypatrywał się zabawom dzieci.

Natomiast pani Rangeli wszystko to sprawiało wielką przykrość, pośpieszyła więc opuścić Börtsholm tak prędko, jak na to przyzwoitość pozwalała. Że jednak nikt na serjo nie ośmielał się posądzać ją o narażenie życia wnuków w celu ściągnięcia na panią Łucję niełaski pana i męża, przeto zerwanie przyjaznych stosunków nie nastąpiło i jak uprzednio mogła czynić wysiłki w kierunku pozbawienia młodej pani zamku wysokiego stanowiska.

Dość długo wszakże wszystko przemawiało za tem, że mściwej kobiecie nie powiedzie się w jej zamysłach, dobre bowiem serce pani Łucji i nienaganne postępowanie, łącznie z pomocą jej patronki niebiańskiej, czyniły ją niedostępną dla wszelkich napaści. Ale późną jesienią, ku wielkiej radości pani Rangeli, wdała się jej bratanka w przedsięwzięcie, którego pan Eskil nie mógł nie potępić.

Tego roku żniwa w Börtsholmie tak były obfite, że przewyższały pod tym względem lata poprzednie, jak tylko pamięć sięgnąć mogła. Również łowiectwo i rybołówstwo dopisały wdwójnasób niż zwykle. Pasieki pełne były miodu i wosku, chmielniki — chmielu. Krowy dawały mleka aż do zbytku, wełna owcza dosięgła długości trawy, a świnie tak były utuczone, że ledwie poruszać się mogły. Wszyscy mieszkańcy zamku zwrócili uwagę na to błogosławieństwo i twierdzić nie omieszkali, że to ze względu na młodą panią Łucję na dwór ono spływało.

BIBLIOTEKA NARODOWA

Lecz kiedy teraz w najlepsze krzątano się w Börtsholmie nad zebraniem i odpowiedniem uporządkowaniem całorocznych plonów, pojawiło się tam mnóstwo cierpiących nędzę ludzi, którzy wszyscy dowodzili, iż przybywają ze wschodniego i północno-wschodniego wybrzeża wielkiego jeziora Vänern. Opisywali oni wśród wielu łez i gestów błagalnych, jak to cała ich okolica spustoszoną została przez wraże wojsko, co tamtędy przeciągnęło, paląc, rabując i mordując. Zbrojni pachołkowie taką złość okazywali, że nawet ziarno na pniu podpalali, a trzodę całą ze sobą uprowadzili. Ludzie, którym się udało ocalić, znaleźli się wobec blizkiej zimy bez dachu nad głową i środków do życia. Jedni z nich poszli na żebraninę, drudzy poukrywali się w lasach, znów inni błądzili dokoła na zgliszczach, bez możności zajęcia się jakąkolwiek pracą, opłakując jedynie to, co byli utracili.

Skoro pani Łucja usłyszała o tych cierpieniach, zaczął ją męczyć widok nagromadzonych w Börtsholmie zapasów. W końcu tak nią owładnęła myśl o głodujących po tamtej stronie jeziora, że żadnej prawie strawy do ust wziąć nie mogła.

Codzień myślała o słyszanych przez nią w klasztorze opowiadaniach o świątobliwych mężach i niewiastach, co do cna się ogołacali, aby tylko dopomagać biedakom i nędzarzom. I przedewszystkiem przypomniała sobie, jak własna jej patronka, Święta Łucja z Syrakuzy, tak daleko zaszła w miłosierdziu względem

pewnego młodziana — poganina, który ją pokochał dla pięknych oczu, że nie mogąc jako chrześcijanka doń należeć, wyłuskała je sobie i ofiarowała mu krwawiące i wygasłe, by uleczyć od tej miłości. Młoda pani niepokoiła się i cierpiała do najwyższego stopnia wobec tych wspomnień i odczuwała dla siebie samej wielką pogardę, że słysząc o takiej nędzy, nic poważnego nie przedsięwzięła, aby jej zapobiedz.

Gdy ją one myśli prześladowały, nadeszła od pana Eskila wiadomość, że z polecenia króla musi odbyć podróż do Norwegji i wcześniej jak na Boże Narodzenie do domu nie powróci. Lecz wobec tego, iż mieli mu towarzyszyć, oprócz własnych jego sześćdziesięciu ludzi, jeszcze liczni krewniacy i druhowie, prosił panią Łucję o poczynienie przygotowań do wielkich i długotrwałych uczt.

Tego samego dnia, co się pani Łucja dowiedziała, że mąż jej w ciągu jesieni nie powróci, powzięła postanowienie zażegnania niepokoju, który ją tak długo prześladował. Poleciła rozkazać swym ludziom, aby znieśli na brzeg jeziora niemal wszystkie nagromadzone w Börtsholmie środki żywnościowe. Następnie, całkowite zapasy zamku zostały władowane na szkuny i promy, niewątpliwie ku wielkiemu zdziwieniu jego mieszkańców.

Kiedy piwnice i śpichlerze dobrze już były opróżnione, udała się pani Łucja w otoczeniu swych dzieci, sług i służebnic na pokład odpowiednio zaopatrzonego w załogę statku,

pozostawiwszy w Börtsholmie jedynie kilku starych strażników dla dozoru zamku, i wypłynęła wraz z całym dobytkiem na rozciągające się przed nią, bezbrzeżne jak morze, wielkie jezioro.

O tej podróży pani Łucji wiele istnieje podań i notatek. Tak więc opowiadają, iż ta część wybrzeża Vänern, gdzie wróg pustoszył najwięcej, w chwili jej przybycia zupełnie była przez mieszkańców opuszczoną. Pani Łucja przypłynęła tam bardzo zgnębiona i napróżno dośledzić usiłowała najmniejszy choćby znak życia i ruchu, ale żaden dym nie wzbijał się ku obłokom, żaden kur nie zapiał, ani też krowa zaryczała.

Mieszkał tu wszakże w jednej z gmin staruszek ksiądz, nazwiskiem Kolbjörn. Nie uważał on za możliwe towarzyszyć swym parafjanom, gdy ci swe spustoszone domowstwa porzucali, albowiem zarówno na plebanji, jak i w kościele pełno miał rannych w bitwie. Pozostał przy nich, pielęgnował rany, obdzielał ostatkami, odmawiając sobie strawy i wypoczynku. Tak go to wyczerpało, iż czuł się blizkim śmierci. Otóż pewnego mrocznego dnia jesiennego, gdy ciężkie nad jeziorem przeciągały obłoki, czarne się fale piętrzyły, a ponurość natury beznadziejność i nędzę zwiększała, biedny ksiądz Kolbjörn, który nie mógł już odprawiać Mszy Świętej, spróbował pociągnąć za sznur dzwonnicy, by przez to wyjednać błogosławieństwo Boskie dla swych chorych. I o dziwo! Zaledwie ozwały się pierwsze

dzwonu dźwięki, mała flotylla, ze statków i promów złożona, do brzegów przybiła. Na ląd wysiadła młoda piękna kobieta, światłem przeniknięta. Poprzedzało ją ośmioro ślicznych dzieci — po za sobą miała korowód sług, objuczonych wszelkiego rodzaju żywnością: całe pieczone cielęta i barany, długie rożny, pełne suchych podpłomyków, baryłki z piwem i worki z mąką. Pomoc nadeszła w ostatniej chwili, dzięki jakby cudowi.

Niedaleko kościoła księdza Kolbjörna, na przylądku zwanym Saxudden, wystającym ostrym klinem na jeziorze, istniała od czasów niepamiętnych stara chłopska zagroda. Obecnie była spalona i doszczętnie zrabowana, lecz właściciel staruszek siedemdziesięcioletni, tak miłował swoją sadybę, że w żaden sposób opuścić jej nie chciał. Przy nim pozostali żona staruszka i dwoje wnucząt. Żywili się przez jakiś czas rybą, ale pewnej nocy burza zniszczyła im sieci i teraz siedzieli na gruzach, na śmierć głodową skazani. Gdy tak jej wyczekiwali, przypomniał sobie chłop o swoim psie, który przy nich leżał cierpliwie głodując, chwycił kij i resztkami sił uderzył wiernego przyjaciela by go odpędzić — nie chciał bowiem widzieć, jak gasł w jego oczach. Ale przy uderzeniu pies zaskowyczał i uciekł. Całą noc wałęsał się dokoła zagrody, wyjąc ustawicznie. Słychać go było daleko na jeziorze i zanim dnieć poczęło nadpłynęła pani Łucja z ratunkiem oraz pomocą.

Dalej jeszcze znajdował się murem oto-

czony domek, gdzie mieszkało kilka świątobliwych niewiast, które ślubowały Panu Bogu, iż pozostaną tam na zawsze. Dla tych sióstr pobożnych mieli wojownicy tyle względów, że darowali im życie, lecz zrabowali wszystkie ich zapasy. Ocalał jedynie gołębnik pełen gołębi i te kolejno zarzynały, aż w końcu jeden jedyny pozostał. Ale ów gołąb był oswojony i pobożne panie tak go miłowały, że nie chcąc już więcej przedłużać sobie życia, otworzyły klatkę i obdarowały ptaka wolnością. Wtedy biały gołąb wzbił się wysoko pod niebiosa, następnie powrócił i siadł na szczycie dachu. Ujrzała go płynąc wzdłuż wybrzeża pani Łucja, wypatrująca biedaków i zrozumiała, iż tam gdzie się gołąb znajduje muszą być jeszcze ludzie. Natychmiast wylądowała, obdzielając pobożne niewiasty żywnością na całą zimę.

Jeszcze dalej na południe, na wybrzeżu jeziora Vänern, znajdowało się zupełnie zrabowane i spalone miasteczko handlowe. Pozostały jedynie długie mosty palowe, gdzie ongi statki oparcie miały. Tu, pod one mosty, schronił się w okresie niszczenia człek, zwany Lasse*) — kramarz, ze swoją żoną. Gdy ponad nimi w najlepsze szalał tłum rozbestwiony, powiła mu ona dziecko. Od tej chwili kobieta tak była ciężko chora, że ratować się ucieczką nie mogła i mąż przy niej pozostał. Teraz nędza bardzo im dokuczała i żona codzień błagała męża, aby o sobie pomyślał i ją oraz

*) Spieszczenie imienia Lars — Wawrzyniec. (Przyp. tłomacza).

dziecko opuścił, lecz on ani słyszeć o tem nie chciał. Wówczas wyszła pewnej nocy ze swej kryjówki i rzuciła się z dzieckiem do wody w tej myśli, że o ile nie będą już żyli, mąż ucieknie i siebie ocali. Lecz dziecko, dostawszy się do zimnej wody, tak głośno krzyczeć zaczęło, że się Lasse-kramarz obudził. Wyratował ich oboje, ale maleństwo całą noc z przestrachu krzyczało. Głos dziecka szedł ponad wodą daleko i przywołał szlachetną opiekunkę, która wypatrując nieszczęśliwych właśnie na jeziorze się znajdowała.

Tak długo, nim pani Łucja miała jeszcze dary do rozporządzenia, pływała wzdłuż jeziora Vänern i w czasie tej podróży była wesoła i pełna otuchy, jak nigdy przedtem. Niema bowiem nic bardziej przygniatającego nad ospałość i bezczynność, gdy słyszymy o nieszczęściu innych, natomiast największe szczęście i błogi spokój owłada każdym, co w pewnej mierze stara się mu zapobiedz. Taką ulgę i radość bez najmniejszego przeczucia, że spotkać ją może coś złego, odczuwała ona jeszcze po powrocie do Börtsholmu, w przeddzień Świętej Łucji. Przy wieczerzy, składającej się tylko z kilku dzbanów mleka, rozmawiała ze swymi towarzyszami podróży o pięknej wycieczce jaką odbyli i wszyscy przyznali, że nigdy przedtem nie przeżywali dni tak pełnych radości.

„Ale czeka nas teraz gorący czas“, ciągnęła dalej. „Jutro nie możemy obchodzić dnia Świętej Łucji ucztowaniem. Musimy się zająć

warzeniem piwa, rzezaniem i pieczeniem bez przerwy, abyśmy wszystko mieli gotowe na Boże Narodzenie, do powrotu pana Eskila".

Młoda pani powiedziała to bez najmniejszego lęku, gdyż wiedziała, że jej obory, stodoły i magazyny pełne były darów Bożych, chwilowo tylko nie przygotowanych do użytku.

Pomimo tak pomyślnej podróży, czuli się jednak jej uczestnicy bardzo zmęczeni i na spoczynek o wczesnej udali się porze. Lecz zaledwie pani Łucja zdążyła przymknąć do snu powieki, rozległ się przed zamkiem tętent koni, szczęk oręża i głośne nawoływania. Zgrzytnęły zawiasy bramy zamkowej, bruk dziedzińca gorliwe deptały nogi. Zrozumiała, że to pan Eskil z gromadą swych jeźdźców powrócił.

Pani Łucja z całym pośpiechem zerwała się z łoża, by udać się na jego spotkanie.

Jako tako doprowadziwszy szaty swe do porządku, podążyła przez krużganek, do schodów, wiodących na dziedziniec zamkowy. Nie doszła jednak dalej, jak do pierwszego stopnia, pan Eskil bowiem stał już w połowie schodów, kierując się ku jej komnacie.

Poprzedzał go giermek z pochodnią i przy jej świetle zdawała się pani Łucja widzieć, że oblicze pana Eskila gniewem pałało. Przez chwilę miała nadzieję, iż to czerwony, dymem czarnym zamglony, blask pochodni czynił twarz jego tak ponurą i groźną, ale skoro spostrzegła, że dzieci i służba z wystraszonemi minami i żałośnemi spójrzeniami odeń się

usuwały, musiała dojść do wniosku, że mąż jej powrócił skłonny do wydania wyroku i wymierzenia kary.

Gdy tak pani Łucja stała, patrząc w dół na pana Eskila, ujrzał ją i on i z coraz to wzmagającym się lękiem dostrzegła, że twarz jego jednocześnie w przymuszonym uśmiechu się wykrzywiła.—„Czy wyszliście, gospodyni luba, zaofiarować mi ucztę powitalną“, urągał. „Tym razem jednak, napróżno tak drogą zadawaliście sobie fatygę, albowiem, ja i moi ludzie u waszej krewniaczki pani Rangeli, spożyliśmy wieczerzę. Ale jutro“, dodał i tu gniew tak go opanował, że pięścią o poręcz schodów uderzył, „spodziewamy się, iż na cześć waszej patronki, Świętej Łucji, uraczycie nas tak dobrem śniadaniem, na jakie was stać tylko i pamiętajcie też, abym miał mój napój poranny przy pierwszym kura zapianiu“.

Młoda pani domu nie była w stanie wyrzec słowa. Tak samo, jak minionego lata, kiedy poraz pierwszy przeczuła, iż pani Rangela coś przeciwko niej knuje, stała nieruchoma z rękami na sercu i załzawionemi oczyma. Nie mogła bowiem ani na chwilę odrzucić przypuszczenia, że to krewniaczka przedwcześnie wezwała pana Eskila do domu i rozdrażniła opowiadaniem, jak pani Łucja z jego dobytkiem postąpiła.

Lecz pan Eskil podszedł jeszcze kilka kroków po schodach, wcale niewzruszony lękiem małżonki, pochylił się ku niej i strasznym głosem zawołał: „Na krzyż Pana Naszego“, pani

Łucjo, pomnijcie, że jeśli to śniadanie mi nie dogodzi, będziecie tego żałowali przez całe wasze życie".

Po tych słowach mocno ujął ją za ramię i pchał przed sobą do sypialni.

Podczas tej wędrówki uprzytomniła sobie pani Łucja, że coś, co przedtem w niezwykły sposób dla niej było ukryte, nagle się ujawniło. Zrozumiała, iż postąpiła lekkomyślnie i że pan Eskil słuszny mógł mieć powód do gniewu za samowolne rozporządzanie się jego własnością. To też teraz, gdy byli sami, ze skruchą usiłowała mu to powiedzieć i o przebaczenie prosić, lecz on nie dał jej dojść do słowa. „Legnijcie teraz spać, pani Łucjo", rzekł „i nie ważcie się wstawać wcześniej jak o zwykłej porze! Jeżeli wasz napój poranny i wasza uczta powitalna nie przypadną mi do gustu, zniewolę was do biegu po takiej drodze, która wszystkich sił waszych będzie wymagała".

Pani Łucja musiała się zadowolnić tą odpowiedzią, aczkolwiek potęgowała ona jej lęk i tej nocy, oczywiście, oka zmrużyć nie mogła. Leżała przypominając sobie co mąż jej powiedział i im więcej się zastanawiała nad jego słowami, dochodziła do przeświadczenia, że ostrą oznaczały pogróżkę. Niezawodnie, w głębi duszy postanowił nie wydawać na nią wyroku zanim się nie przekona, czy istotnie tak źle postąpiła, jak to pani Rangela twierdziła. Że jednak nie była w możności dogodzenia mu tak jak tego żądał, pojmowała, iż

straszna czeka ją kara. Conajmniej, spodziewała się pozbawienia praw małżonki i odesłania do rodziców, lecz z ostatnich słów, jakie był wypowiedział, zdawała się rozumieć, że ponadto skazać ją zamierza na bieg przez rózgi między pachołkami, jak zwykłą złodziejkę.

Uprzytomniwszy sobie, iż rzecz się tak miała, jak też było w istocie — pani Rangela bowiem doprowadziła pana Eskila do wściekłego gniewu, — zaczęła pani Łucja zgrzytać zębami i widziała się już blizką śmierci. Zdawała sobie sprawę, że nocne godziny użyć należało na obmyślenie jakiegoś wyjścia, ale wielki lęk obezwładniał ją i nieruchoma leżała na łożu. „Jakżeby to dla mnie było możliwem jutrzejszego poranku ugościć mego pana i sześćdziesięciu jego ludzi?“ myślała w swej beznadziejności. „Równie dobrze mogę leżeć spokojnie i oczekiwać nieszczęścia“.

Jedyne co uczynić mogła dla swego ocalenia, to zasyłać modły do Świętej Łucji z Syrakuzy. „O Święta Łucjo, droga moja matko opiekunko“, modliła się „jutro przypada dzień, w którym zginęłaś śmiercią męczeńską i do niebiańskiego wstąpiłaś raju. Przypomnij sobie jak to ponuro, zimno i ciężko żyć na świecie! Przybądź do mnie tej nocy i ztąd uprowadź! Przybądź i na sen wieczny zamknij me oczy! Wiesz, że jedyne to dla mnie wyjście, inaczej nie ujdę zniesławienia i kary sromotnej“.

Gdy tak wzywała pomocy Świętej Łucji, nocne godziny upływały i zbliżało się przej-

mujące bojaźnią jutro. O wiele wcześniej, niż tego oczekiwała, ozwało się pierwsze kura pianie, parobcy doglądający trzody dążyli przez dziedziniec zamkowy do swych zajęć, a konie hałaśliwie podnosiły się w swych przegrodach.

„Teraz obudzi się i pan Eskil!“ myślała. „Zaraz rozkaże przynieść sobie napój poranny i wtedy będę musiała mu wyznać, iż postąpiłam tak niemądrze, że nie posiadam dlań do zagrzania ani miodu ani piwa“.

W chwili największego dla młodej pani niebezpieczeństwa, niebiańska jej opiekunka, Święta Łucja, która snadź uprzytomniła sobie, że jej pupilka zbłądziła jedynie z nadmiaru miłosierdzia, nie mogła dłużej opierać się chęci przyjścia jej z pomocą. Zwłoki Świętej spoczywające od setek lat w ciasnym grobowcu, w katakumbach Syrakuzy, ożywiły się duchem, odzyskały swą piękność i władzę członków, przywdziały szatę utkaną gwiazdami świetlanemi i udały się znowu do świata, gdzie przedtem cierpiała i kochała.

I w kilka chwil potem ujrzał zdumiony strażnik na baszcie zamkowej, że jakiś cud nocy, kula ognista, wynurzyła się na dalekiem południu. Szybowała w przestworzu prędzej niż oko dośledzić mogło jej lotu, skierowanego ku Börtsholmowi, przemknęła koło strażnika tak blizko, że nieomal dotknęła go i znikła. Ale na tej kuli ognistej — tak przynajmniej zdało się strażnikowi — stała młoda dziewica w ten sposób, że opierała się o nią końcami palców, podczas gdy ramiona miała

wysoko wzniesione w górę i, jakby igrając i tańcząc, posiłkowała się tym ognistym statkiem powietrznym.

Prawie jednocześnie ujrzała w niepokoju i drżeniu czuwająca pani Łucja jakiś blask, przenikający przez szparę we drzwiach sypialni. I kiedy zaraz potem drzwi się otwarły weszła do komnaty ku jej zdziwieniu i radości, piękna dziewica, przybrana w białe jak gwiazdziste światło szaty. Długie jej czarne włosy spięte były kokardą z roślin, ale na tej kokardzie nie zwieszały się liście, lecz migotały gwiazdy. Oświetlały one cały pokój, a jednak wydało się pani Łucji, że były niczem w porównaniu z oczami lubej nieznajomej, te bowiem miały nietylko najczystszy blask, ale promieniały niebiańską miłością i miłosierdziem.

W ręku swem niosła nieznajoma dziewica wielki miedziany dzban, z którego rozchodził się łagodny zapach szlachetnego soku winogradowego. Podeszła do pana Eskila, nalała wina do małej czary i podała mu ją do wypicia.

Pan Eskil, który spał mocno, przebudził się gdy blask światła padł mu na powieki i poniósł czarę do ust. W półśnie nic więcej nie zmiarkował z cudu nad to, że zaofiarowane mu wino bardzo było smaczne i czarę wypełnił do ostatniej kropli.

Lecz wino to, nie mogące chyba być czemś innem jak Italji szlachetną małmazją, sławą Południa, a koroną wszystkich gatunków wina, tak usypiało, że ledwie odstawił czarę, osunął się znowu śpiący na łoże. I w tej że

chwili uleciała święta dziewica z pokoju, pozostawiając panią Łucję w stanie drżenia, zdumienia i świeżo zbudzonej nadziei.

Świetlana orędowniczka nie zadowolniła się uraczeniem jedynie pana Eskila. Ciemnego, chłodnego zimowego poranku przewędrowała przez wszystkie ponure sale zamku szwedzkiego i każdemu z pachołków zaofiarowała czarę sprawiającego radość wina.

Wszystkim, którzy je pili, zdało się, że zakosztowali niebiańskiej rozkoszy. Nie omieszkali też pogrążyć się we śnie pełnym marzeń o krainie, gdzie wieczny sen i wiekuiste światło słoneczne panowały.

Ale zaledwie pani Łucja ujrzała znikające świetlane zjawisko, lęk i niemoc jakie ją w ciągu nocy przygniatały, nagle zupełnie się rozproszyły. Przywdziała szybko szaty i zwołała całą czeladź do pracy.

W ciągu długiego zimowego poranku wszyscy byli następnie zajęci przygotowaniami do uczty powitalnej dla pana Eskila. Młode cielęta, wieprze, gęsi i kury pośpiesznie musiały przypłacić życiem, urabiano ciasto, rozpalano ogień pod rożnami i piekarnikami, szatkowano kapustę, skrobano marchew i placki z miodem na słodką szykowano potrawę.

Stoły sali jadalnej pokryto obrusami, drogie świece woskowe wypakowano z głębokich skrzyń, a na ławach rozłożono niebieskie puchowe poduszki i przykrycia.

Podczas tych wszystkich przygotowań, pan zamku i jego towarzysze w głębokim po-

grążeni byli śnie. Kiedy się wreszcie pan Eskil przebudził, poznał po słońcu, iż było południe. Zdziwił go nie tylko długi sen, lecz więcej to może jeszcze, że przespał zgryzotę, która go ubiegłego wieczora tak udręczała. Żona ukazywała mu się we śnie tak łagodna, błoga i teraz dziwił się samemu sobie, iż był w stanie skazywać ją na ciężką, ohydną karę.

„Może tak źle nie jest, jak mi wmawiała pani Rangela", myślał. „Nie mogę wprawdzie zatrzymać ją jako żonę, o ile mienie moje roztrwoniła, lecz może wystarczy odesłanie do rodziców bez żadnej innej kary.

Gdy wyszedł ze swej komory, został powitany przez ośmioro swych dzieci, które powiodły go ze sobą do sali jadalnej. Siedzieli tam już na ławach jego ludzie, niecierpliwie oczekując nadejścia pana zamku by rozpocząć ucztę. Stoły bowiem przed nimi uginały się pod ciężarem wspaniałej zastawy.

Pani Łucja żadnego nie okazując lęku, usiadła przy boku męża; całkowicie jednak nie opuszczał jej niepokój, bo chociaż w pośpiechu mogła przygotować jedzenia pod dostatkiem, pozostała zupełnie bez piwa i miodu, których tak prędko nie można przysposobić. Powątpiewała tedy, czy pan Eskil uzna się za dobrze ugoszczonego ucztą bez trunków.

Lecz wtedy zauważyła przed sobą na stole dzban miedziany, który widziała w ręku świętej dziewicy. Stał tam, wypełniony po brzegi pachnącem winem. Znowu czuła się szczerze uradowaną miłosierną opieką Świętej i poczę-

stowała pana Eskila winem, opowiadając mu jednocześnie, w jaki to sposób do Börtsholmu trafiło, on zaś słuchał z największem zdumieniem.

Kiedy pan Eskil już kilkakrotnie pokosztował onego wina, co tym razem usypiająco nie działało, lecz ożywiało i uszlachetniało, wzięła pani Łucja na odwagę i opowiedziała mu o swej podróży. Pan Eskil narazie bardzo spoważniał, ale gdy jęła opowiadać o księdzu Kolbjörnie, zawołał: „Ksiądz Kolbjörn jest wiernym mym przyjacielem, pani Łucjo. Cieszę się z całego serca, żeście mogli przyjść mu z pomocą“.

W tenże sposób okazało się, że właściciel zagrody, chłop z przylądka Saxudden, był towarzyszem pana Eskila w wielu pochodach, iż wśród pań pobożnych znajdowała się jedna z krewniaczek, i że Lasse - kramarz z miasteczka handlowego był stałym jego dostawcą sukna i broni z zagranicy. Zanim pani Łucja mówić skończyła był pan Eskil nietylko skłonny do przebaczenia, lecz też głęboko wdzięczny, iż dopomogła tym jego przyjaciołom.

Ale lęk który panią Łucję tak był podczas nocy opanował, przygniótł ją raz jeszcze i tłumiąc łkanie w końcu rzekła: „Teraz zdaję sobie sprawę, żem źle postąpiła rozdając samowolnie wasze mienie. Lecz proszę was, miejcie wzgląd na mą młodość, brak doświadczenia i dla tego przebaczcie mi“.

Gdy pani Łucja to powiedziała, a pan Eskil teraz uprzytomnił sobie, że żona jego tak dalece była pobożną, iż jedna z istot

niebiańskich przybrała swą ziemską powłokę, by jej przyjść z pomocą i, skoro następnie rozważył jak on, pragnący uchodzić za człowieka mądrego i przezornego, posądził ją i gotów był dać ujście swemu gniewowi, doświadczył takiego wstydu, że spuścił oczy i nie był w stanie ani słowa odpowiedzieć.

Pani Łucja widząc go siedzącego w milczeniu, znowu się przelękła i najchętniej wolałaby płacząc uciec ze swego miejsca. Ale zbliżyła się ku niej ukradkiem, niewidziana przez nikogo miłosierna Święta Łucja, nachyliła się nad młodą panią i szepnęła jej do ucha, co powinnaby dalej mówić. A słowa te były właśnie temi, jakie pani Łucja życzyła sobie wypowiedzieć, lecz bez niebiańskiego poparcia nigdyby się na nie chyba nie zdobyła.

„Jeszcze o jedną rzecz chciałam was prosić mój drogi panie i mężu“, rzekła, „to jest, abyście zechcieli więcej przebywać w domu. Wówczas nigdybym się nie pokusiła czynić wbrew waszej woli, jak również okazywałabym wam wtedy całą tę miłość, jaką odczuwam tak, że nikt nie mógłby między nas się wcisnąć“.

Kiedy słowa te wypowiedziane zostały, wszyscy zauważyli, że trafiły one panu Eskilowi do gustu. Uniósł głowę, a wielka radość rozproszyła jego zmieszanie.

Zamierzał właśnie udzielić żonie jaknajczulszej odpowiedzi, gdy jeden z rządców pani Rangeli wpadł na salę. W szybkich słowach opowiedział on, że jego chlebodawczyni przed

świtem jeszcze udała się wierzchem do Börtsholmu, ażeby zdążyć w czas na wykonanie wyroku nad panią Łucją. Ale na drodze spotkała kilku chłopów, którzy dawno czuli do niej nienawiść za mostowe i zdybawszy ją w ciemnościach nocy z jedynym sługą, zmusili go do ucieczki, a panią Rangelę ściągnęli z konia i w ohydny sposób zamordowali.

Rządca pani Rangeli ścigał właśnie morderców i żądał, aby pan Eskil również wysłał swych ludzi i w poszukiwaniach dopomógł.

Ale wtedy powstał pan Eskil i ostro gromkim głosem rzekł: „Sądzę, że byłoby najwłaściwiej, bym teraz, stosownie do próśb mojej żony, udzielił jej odpowiedzi, lecz zanim to uczynię, chciałbym najpierw skończyć z panią Rangelą. I teraz oświadczam, że co do mnie, może ona pozostać niepomszczoną i w żadnym razie nie chcę narażać mych ludzi na przelew krwi, mam bowiem przeświadczenie, iż padła ofiarą swych postępków“.

Rzekłszy to, zwrócił się do pani Łucji i głos jego tak złagodniał, że trudno było przypuszczać, iż ton taki mógł pochodzić z jego krtani.

„Lecz drogiej mej małżonce, teraz odpowiem, iż chętnie jej przebaczam i mam nadzieję, że zechce gwałtowność moją mieć za wytłomaczoną. A że jest to jej życzeniem, poproszę króla o wybranie innego na moje miejsce doradcy, pragnę bowiem służyć dwum damom szlachetnym. Jedną z nich będzie moja żona, zaś drugą — Święta Łucja z Syrakuzy,

której zbudować zamierzam ołtarze we wszystkich tych kościołach i kaplicach, jakie w mych dobrach posiadam, i uprosić, aby zechciała u nas, co cierpimy od chłodu północy, utrzymać gorejącym ów płomień duszy i gwiazdę przewodnią, której na imię miłosierdzie".

* *
*

Trzynastego grudnia o wczesnej porze rannej, gdy chłód i mrok miały władzę nad krainą värmlandską, w mojem dzieciństwie jeszcze nawiedzała Święta Łucja z Syrakuzy wszystkie domostwa rozproszone między skalistemi górami Norwegji a Gullspangsälven.*) Miewała jeszcze na sobie, przynajmniej w oczach małych dzieci, białą szatę gwiaździstą, włosy jej zdobił wieniec zielony z płonącymi świetlanymi kwiatami i stale budziła śpiących, zaofiarowując im pachnący napój ze swego miedzianego dzbana.

W onych czasach nigdy piękniejszego nie widziałam zjawiska nad to, gdy rozjaśniała sobą ciemności komnaty. I jakże pragnęłabym, aby nigdy nie przestawała się ukazywać we dworach värmlandzkich, jest bowiem światłem pokonywającem mrok, jest legendą zwyciężającą zapomnienie, jest ciepłem serca, czyniącem zmarznięte przestrzenie pociągającemi i słonecznemi w pełni zimy.

---

*) Nazwa rzeki. (Przyp. tłom.)

BIBLIOTEKA NARODOWA

Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001022190213

DK Antykw. Kw
10.3.64r
10 zł

349.793

7 4932
25.10.66